

<https://www.bbn.gov.pl/pl/wydarzenia/2766,Onetpl-Szef-BBN-o-reformie-szkolnictwa-wojskowego.html>

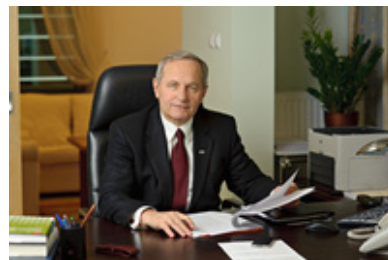
17.04.2024, 23:33

08.02.2011

Onet.pl: Szef BBN o reformie szkolnictwa wojskowego

Zachęcamy do zapoznania się z publikacją Szefa BBN ministra Stanisław Kozieja, która ukazała się 8 lutego na portalu Onet.pl.

W związku z pracami nad ustawą o utworzeniu Akademii Lotniczej w Dęblinie rozpoczęła się także dyskusja o szerszym problemie, jakim jest program reformy całego szkolnictwa wojskowego, którego owa ustawa jest tylko jedną z egzemplifikacji. Szkoda, że w ramach tej dyskusji ze strony autorów przyjętego programu reformy zaczynają pojawiać się nieprawdziwe, wprowadzające w błąd argumenty. Pragnę sprostować jedną z takich wypowiedzi.



Otóż na posiedzeniu komisji w Senacie Sekretarz Stanu w MON, Pan gen. Czesław Piątas odnosząc się do krytycznego stanowiska BBN, wskazującego na systemowo antykonsolidacyjne słabości i ryzyka przyjętego obecnie programu reformy szkolnictwa wojskowego, stwierdził (cyt. za PAP z 3.02.2011 r.): „Nie zgadzam się z tą opinią, którą pan gen. Koziej przedstawił. Pan generał tę opinię ma kilkanaście lat i poprzedni ministrowie obrony też jej nie akceptowali”. Rzeczywiście od lat opowiadam się za konsolidacyjną reformą wyższego szkolnictwa wojskowego, w tym zmniejszeniem liczby uczelni. W swym wymiarze organizacyjnym szkolnictwo jest bowiem najbardziej zapóźnioną w transformacji częścią sił zbrojnych. W ostatnich kilkunastu latach wszystkie segmenty wojska (w tym np. wszystkie rodzaje sił zbrojnych) przeszły kolejne radykalne zmiany organizacyjne, dostosowujące je do zmieniających się warunków. Tylko skład i struktura wyższego szkolnictwa wojskowego ostały się bez istotnych zmian.



Nie jest prawdą, że opinia o potrzebie konsolidacji szkolnictwa, równoległe z postępującą konsolidacją całych sił zbrojnych, nie była akceptowana przez poprzednich ministrów obrony. Otóż trzeba wyraźnie powiedzieć, że nie zaakceptował jej tylko jeden minister. Projekt reformy organizacyjnej istniejącego w obecnym kształcie szkolnictwa wojskowego pojawił się w MON za ministra Radosława Sikorskiego, u którego miałem zaszczyt być wiceministrem i z tej racji mogłem po raz pierwszy formalnie przedkładać swoje opinie. Był to właśnie projekt wybitnie konsolidacyjny, idący jeszcze dalej niż moje propozycje. Zakładał połączenie wszystkich uczelni w jeden Uniwersytet Obrony Narodowej. Pod wpływem nacisku protestującego lobby środowiskowego wycofał się z niego następny minister, ś.p. Aleksander Szczygło. Był to zachowawczy, warunkowany pozamerytorycznymi powodami powrót do stanu wyjściowego, na rzecz biernego utrzymania status quo, do czasu wypracowania nowych propozycji. Jednak dopiero obecny program ma charakter aktywnie antykonsolidacyjny, zakładający nie tylko utrzymanie, ale wręcz utrwalanie organizacyjne i umacnianie funkcjonalne istniejącego rozproszenia szkolnictwa.

Program ten charakteryzuje się przy tym wieloma, w istocie dyskwalifikującymi go, sprzecznościami wewnętrznymi. Przede wszystkim z jednej strony zakłada obniżenie wymagań wobec wykształcenia kadry oficerskiej z poprzedniego poziomu magistra do poziomu licencjata (decyzja ta sama w sobie jest już nad wyraz

wątpliwa; to chyba pierwszy w historii przypadek redukcji oczekiwań wobec poziomu wykształcenia, gdy jednocześnie szybko rosną obiektywne wymagania intelektualne wobec kadry), a jednocześnie zwiększa liczbę uczelni o statusie akademickim, mających właśnie uprawnienia do promowania magistrów. Do tej pory nikt z autorów programu, ani decydentów wprowadzających go w życie, nie potrafił logicznie wytłumaczyć tej sprzeczności.

Druga sprzeczność. W następstwie powyższej reformy magistrów w wojsku ma być w przyszłości około dwa razy mniej: tylko oficerowie starsi są do tego zobligowani (nawiasem mówiąc będą zdobywali to wykształcenie „na stare lata”, przy drugim podejściu do wykształcenia ogólnego). Tymczasem wcale nie zmniejsza się dwukrotnie liczby uczelni akademickich, jak można byłoby sądzić, lecz wręcz odwrotnie – dwukrotnie tę liczbę się zwiększa (z 3 obecnych do 5-6, jak oświadczył Pan minister Czesław Piątas w przywołanym wystąpieniu w Senacie. Przy okazji: ewentualna szósta uczelnia musiałaby powstać całkowicie od nowa albo z podzielenia którejś z dotychczasowych uczelni, co byłoby kolejnym kuriozalnym rozwiązaniem w ramach programu reformy szkolnictwa wojskowego). Trzeba do tego wziąć pod uwagę, że część z owych magistrów w mundurach (perspektywicznie coraz większa) będzie po prostu absolwentami uczelni cywilnych. Dlatego to nie jest zwykła sprzeczność. To jest już hiper-sprzeczność.

Trzecia sprzeczność. Siły zbrojne podlegają systematycznej konsolidacji. Redukuje się nie tylko ich ogólną liczebność, ale także liczbę wszystkich jednostek organizacyjnych: związków taktycznych, oddziałów, pododdziałów, garnizonów itp. W tych warunkach rośnie tylko jedna liczba: liczba wojskowych uczelni akademickich. Minister obrony będzie miał ich dwukrotnie więcej niż dywizji w wojskach lądowych. Czy jest w tym jakaś logika? Czy zwiększanie liczby uczelni akademickich wiąże się z jakimiś potrzebami wojska?

Z pewnością nie. Ten program jest raczej czymś, co będzie to wojsko psuło. I to w najbardziej wrażliwej dziedzinie, jaką jest szkolenie. Ostatnie lata wykazały, szczególnie dramatycznie na przykładzie akurat sił powietrznych, jak ważne jest wyszkolenie zawodowe. Każda szkoła rodzajów sił zbrojnych, w tym oczywiście szkoła dęblińska, powinna być przede wszystkim szkołą mistrzostwa zawodowego, fachowego. Na tym wyłącznie powinna się koncentrować. Wszystko inne powinno być czymś dodatkowym. A raczej tego dodatkowego nie powinno być w ogóle.

Czy tak będzie, gdy te szkoły staną się akademiami? Nie trzeba nadmiernej przenikliwości, by stwierdzić, że nie. Zauważmy, że podstawową ich troską, troską kierownictw takich akademii, stanie się pozyskiwanie jak największej liczby studentów cywilnych na jakichkolwiek kierunkach studiów, na jakie jest akurat zapotrzebowanie na miejscowym rynku, bo z tego „będą miały chleb”, od tego będą zależeć ich konkretne warunki funkcjonowania, w tym warunki finansowe ich pracowników – zarówno naukowo-dydaktycznych, jak i pomocniczych. Z punktu widzenia interesów własnych akademii szkolenie niewielkiej liczby studentów na potrzeby sił zbrojnych (przy wielu akademiach będzie to liczba znikoma) stanie się czymś dodatkowym, a nie głównym, nie mówiąc już o tym, aby było czymś wyłącznym. Dlatego tworzenie większej liczby akademii wojskowych jest zamiarem szkodliwym z punktu widzenia koniecznego koncentrowania się na podwyższaniu jakości zawodowego szkolenia kadr wojskowych, czyli tego, co jest solą armii profesjonalnej.

Co do szkoły dęblińskiej, to zdecydowanie lepszym rozwiązaniem byłoby, gdyby Dęblin stał się wysoce profesjonalnym centrum zawodowego szkolenia lotniczego o randze nie tylko krajowej, ale także międzynarodowej (na co są szanse), niż aby na bazie zasobów dęblińskich powstała jeszcze jedna lokalna uczelnia wyższa drugiego stopnia, ukierunkowana głównie na potrzeby miejscowego rynku kształcenia. Z lepszym pożytkiem dla całości sił zbrojnych, w tym przede wszystkim dla sił powietrznych, a także dla całego państwowego systemu bezpieczeństwa narodowego, byłoby rozwinięcie szkoły dęblińskiej w międzynarodowe centrum szkolenia lotniczego niż przekształcenie jej w lokalną uczelnię wyższą o statusie akademickim.

Odnosząc się do wyłuszczonych wyżej powodów uważam, że przyjęta i realizowana reforma wyższego szkolnictwa wojskowego, jako nieprzystająca do realnych potrzeb wojska, będzie musiała być w przyszłości zmieniona. Jeśli tak, to problem uczelni lotniczej w Dęblinie będzie musiał wrócić ponownie. Na tym głównie polega kontrowersyjność i główny dylemat pospiesznie przeprowadzonego procesu powołania Akademii Lotniczej.

/-/ Stanisław Koziej

Szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego

[Zobacz tekst na Onet.pl](#)

[Tweetnij](#)